

Nowa powieść autorki bestsellera
W cieniu Babiej Góry

WIĘCEJ NIŻ JEDNO ŻYCIE

I R E N A

M A Ł Y S A



WIĘCEJ
IRENA **NIŻ** MAŁYSA
JEDNO
ŻYCIE



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk
Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Zdjęcie na okładce: © siavramova, © spotmatikphoto / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Irena Małysa

Copyright © 2022, Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67069-68-7

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



ROZDZIAŁ 1

To był dla niej niesamowity miesiąc. Od kiedy pierwszy raz zobaczyła apel na Facebooku, coś w niej pękło. Widziała już takich setki. Zawsze wpłacała jakieś sumy. Ale nigdy nie zaangażowała się całą sobą. Aż do teraz.

Mateuszek był synem jej sąsiadki Joanny. Chodziły razem do podstawówki. Później Aśka mieszkała w internacie w Bielsku-Białej i ich drogi się rozeszły. Mateuszek miał trzy lata i ciężką wadę serca. W Polsce nie operowano tak skomplikowanych przypadków. Na operację w Niemczech potrzeba było w przeliczeniu prawie miliona złotych.

Na krótkim filmie, który Joanna zamieściła na Facebooku, Baśka zobaczyła sine usteczka chłopca. W jednej chwili podjęła decyzję, że chce pomóc.

W ciągu trzech miesięcy wspólnie z lokalnym stowarzyszeniem zorganizowała dwa koncerty charytatywne, licytację, bazar internetowy i zbiórkę pod kościołem. Był też „górski challenge”, w ramach którego lokalny sklep z odzieżą sportową wpłacał dziesięć złotych za każde zdjęcie na szczycie

Babiej Góry oznaczone odpowiednim hashtagiem. Udało się. Wczoraj na koncie Joanny był już okrągły milion. W głowie Baśki szalały endorfiny. Była wręcz naładowana pozytywną energią. Miejscowi nie zawiedli. Każdy się dołożył.

Kraków, 12 lutego 2020 roku

Jechała do Szpitala Pediatrycznego w Krakowie spotkać się z chłopczykiem i jego mamą, by przekazać im kartki pełne ciepłych słów i zabawki dla małego.

Był mroźny lutowy dzień. Zakopianka ciągnęła się jej nie-
miłosiernie. Przed wyjazdem napisała do Tomka. Miała ochotę się z nim spotkać, a mieszkał blisko kliniki. Teraz zerkiała na telefon, oczekując odpowiedzi. Ta jednak przyszła dopiero, gdy Baśka zatrzymała się na szpitalnym parkingu.

„Długo kazałaś na siebie czekać, góralico. Może być pizzeria Palermo, niedaleko szpitala? 14:00 będzie OK?”

Uśmiechnęła się pod nosem.

„OK”, odpisała zdawkowo, choć w środku gotowała się z radości.

Spojrzała na budynek kliniki, który bardziej przypominał kombinat. Niezliczona ilość przedsionków, sektorów i sal. Po prawej stronie znajdowało się nowe skrzydło, na którego szczycie miała powstać najnowocześniejsza sala operacyjna w Polsce. Na zewnątrz budowano szklaną przewiązkę dla zapewnienia sterylnych warunków. Baśka słyszała o tym w radiu, w wywiadzie z kierowniczką oddziału. Nie mogła sobie przypomnieć jej nazwiska.

Skierowała się do głównego wejścia i po chwili stanęła w olbrzymim holu. Uderzył ją gwar i spory ruch. Korytarzami sunęły niczym autostradą wózki z mniejszymi i większymi pacjentami. Ojcowie i matki przechadzali się ze swoimi pociechami, lekarze i pielęgniarki pędzili dokąds w białych kitlach, dzieci biegały przy nogach. W powietrzu unosiła się niezwykła mieszanka zapachowa środka do dezynfekcji, ludzkiego potu, starego oleju z frytkownicy i kawy.

Baśka Zajda stała pośrodku holu zupełnie oszołomiona. Nigdy tu nie była i teraz niczym odkrywca zaginionego łądu próbowała zidentyfikować środowisko, w którym się znalazła. Już na pierwszy rzut oka poznała, że to miejsce czasy świetności ma dawno za sobą. Ruszyła w stronę szatni. Podając kurtkę, zapytała, gdzie znajduje się kardiologia. Szatniarka rozpoczęła długie tłumaczenie, którą przewiązką do którego skrzydła się udać. Baśka energicznie potakiwała głową, jednak odchodząc, zdała sobie sprawę, że nadal nic nie wie. W końcu postanowiła zadzwonić do Joanny.

– Cześć, Asiu, jestem już na miejscu. Wy tłumaczysz mi, jak dojść na wasz oddział?

– Zaczekaj w barze, zaraz po ciebie przyjdę.

Ruszyła w stronę okienka, gdzie zapach starej frytury był tak wszechogarniający, że pokonałby nawet perfumy jej matki. Zamówiła kawę. Ku jej zdumieniu rozpuszczała w plastikowym kubeczku kosztowała tyle, co najdroższe macchiato na Rynku Głównym. Rozejrzała się po twarzach ludzi siedzących przy stolikach. Głównie kobiet. Niektóre były w dresach, zmęczone na twarzach. Rozmawiały ze sobą trochę nerwowo. Zastanawiał ją ich strój. Zobaczyła idącą

ku niej Joasię. Miała bardzo podobny dres jak kobiety, którym Baśka przed chwilą się przyglądała.

– Basia! Tak się cieszę! Wszystko dzięki tobie! – Przytuliła ją z całej siły.

Długo pozostawały w uścisku. Poczuli się naprawdę wzruszona. Nie liczyła na wdzięczność, gdy angażowała się w zbiórkę. To był wewnętrzny mus. Teraz jednak rozlało się po niej przyjemne ciepło.

– Pewnie mnie nie poznałaś? – zagadnęła Joanna.

– Dlaczego?

– Spójrz, jak ja wyglądam: w tym dresie, z odrostem i bez makijażu.

– Normalnie wyglądasz, jak ja na co dzień. – Baśka klepnęła ją w ramię. – Zaprowadź mnie do Mateuszka.

Ruszyły długim, oszklonym korytarzem. Po drodze miały kolejki pacjentów przed poradniami. Dzieci w różnym wieku. Było też wiele malców z niepełnosprawnościami, na których choroba zostawiła ślad. Z każdym krokiem Baśka widziała ich więcej.

Wjechały windą na górę.

– Nasz oddział jest blisko tej nowoczesnej chirurgii, którą budują. Ciągłe są przez to przeciągi. – Joanna wskazała na zasłonięte folią drzwi. – A tu jest onkologia.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich kobieta.

– Aśka, właśnie do was szłam. – Spojrzała na Zajdę. – Ty jesteś pewnie Basia! Miło cię poznać, Asia ciągle o tobie opowiada.

Podaly sobie ręce. Było w tej kobiecie coś ujmującego. Miała podkrążone oczy i szarą twarz, ale z jej oczu bił blask. W jej ruchach była jakaś elegancja, kobiecość.

– To jest Zuzka – przedstawiła ją Joanna. – Siedzi tu od czterech miesięcy z córeczką, Oliwką.

– Mamy glejaka – wyznała Zuzanna bez ogródek, patrząc Baśce głęboko w oczy, jakby w oczekiwaniu na reakcję.

Baśka nie wiedziała, jak się ma zachować. Nie spodziewała się, że obca osoba będzie taka bezpośrednia.

– Bardzo mi przykro, naprawdę... – wybąkała.

Nagle jej rozmówczynie odwróciły się w stronę kobiety, która zmierzała korytarzem. Była to wysoka i piękna blondynka w pełnym makijażu, trochę niepasującym do okoliczności. Spojrzała na Zuzannę i zwolniła. Baśka poczuła między kobietami złą energię. Trwało to kilka sekund, aż w końcu Joanna, jakby chcąc rozładować atmosferę, ujęła Baśkę pod ramię.

– Zuzka, spotkamy się później, teraz biorę Basię do Mateuszka. Razem i tak was nie wpuszczą na oddział.

Zuzanna skinęła głową i wróciła na onkologię. Baśka kątem oka zobaczyła, jak blondynka znika w drzwiach budowanego oddziału chirurgii.

– Kto to był? – spytała szeptem Aśkę.

– Ta kobieta? To doktor Marta. Bardzo dobra lekarka, miała wczoraj spotkanie z Zuzką.

Weszły na oddział. Mijały oszklone sale, w każdej było po kilkoro dzieci z matkami i ojcami, niektóre podłączone do specjalistycznej aparatury. Skręciły przed dyżurką pielęgniarek.

W łóżeczku spał Mateuszek, którego Baśka знаła tylko ze zdjęcia. Chłopczyk miał sine wargi. Jego chudziutka klatka piersiowa unosiła się i opadała z wysiłkiem. Na twarzy miał wąsy tlenowe. Z palca poprowadzony czujnik do jakiegoś aparatu.

Obok siedziała inna kobieta.

– Dzięki, że go przypilnowałaś – rzuciła do niej Joanna. – Nic się nie działo? Spadały mu saturacje?

– Najniżej miał siedemdziesiąt. – Wstała. – Nie ma sprawy.

– Wiadomo już coś?

– Nie.

Kobieta miała umęczoną twarz.

– Przepraszam, nie przedstawiłam was. To Marysia, a to Basia.

Baśka podała jej dłoń.

– Marysia czeka na córkę, Klaudię. Jest na bloku operacyjnym już od kilku godzin.

Zajda była tym wszystkim przytłoczona. Chciała uciec. Jej początkowy entuzjazm uleciał w niebyt.

Umyła i zdezynfekowała ręce, a następnie zawisła nad łóżeczkiem Mateuszka.

– Kiedy będzie mógł wyjechać do Niemiec?

– Dzwoniłam tam dziś rano. Jak nie złapie żadnej infekcji, to za dwa tygodnie.

– Nie da się tego przyspieszyć?

– Niestety nie, nie mamy kompletu badań.

Chłopczyk, zbudzony ich szeptami, otworzył oczy i przełamał spojrzenie z mamy na Baškę. Przez moment czekała w napięciu, obawiając się, że rozplacze się na jej widok. Mateuszek jednak po chwilowym wahaniu uśmiechnął się najpiękniejszym uśmiechem sinych usteczek i wyciągnął rączki w stronę Baški.

– Tota! Tota!

Joanna spojrzała na synka rozanielona.

– Tak, ciocia, ciocia Basia. Poznajesz ją?

– Skąd on mnie zna?

– Ze zdjęć i z filmów. Pokazywałam mu te wszystkie akcje, które dla niego organizowałaś. Naprawdę nigdy nie zapomnimy tego, co dla nas zrobiłaś.

– Mogę go wziąć na ręce?

– Tak, tylko muszę ci pomóc z tlenem i tymi kablami. Usiądź.

Po chwili Mateuszek był już na jej kolanach. Baśka czytała mu bajkę, a po jej twarzy zaczęły cieknąć łzy.

– Tota! Ne! – Chłopczyk próbował ją pocieszyć, ścierał rączką jej łzy.

Spędziła na oddziale jeszcze godzinę, mierząc się z cierpieniem, ale też siłą i nadzieją bijącymi z okien innych sal. Z zazdrością obserwowała, jak chłopczyk się rozpromienia, gdy mówi do niego mama. Zastanawiała się, jaką sama byłaby matką. A co, jeśli miałyby chore dziecko? Teraz – będąc tu, w tym miejscu – uświadomiła sobie, jak wiele dzieci jest dotkniętych chorobą. Zdrowie to loteria.

Z rozmyślań wyrwała ją pielęgniarka, która niespodziewanie wpadła do sali.

– Koniec wizyt. Pani Milewska, Klaudię wiozą z bloku.

Jakby na potwierdzenie tych słów gdzieś z daleka dobiegł łomot oddziałowych drzwi i pisk kółek.

Wstały. Pani Maria szybko opuściła salę. Baśka przekazała Joasi prezenty i obiecała, że za tydzień znów ich odwiedzi. Wyszła na korytarz. Pielęgniarki i lekarz wieźli łóżko z dziewczynką w kokonie kabli. Za nimi biegła zapłakana Maria. Sprawiała wrażenie przerażonej. Baśka stała tak przez chwilę, przypatrując się tej dramatycznej scenie.

– Proszę opuścić oddział. – Pielęgniarka wyrwała ją ze stuporu i odprowadziła do drzwi.

Zajda oparła się o ścianę korytarza i oddychała ciężko. Nie mogła zebrać myśli. W jej głowie był już nie tylko Mateuszek, ale też mała Klaudia, którą przywieziono z zabiegu.

Zdała sobie sprawę, że do niedawna żyła nieświadoma tego, jakie dramaty toczą się tak blisko niej.

Spojrzała na zegarek. Była trzynasta pięćdziesiąt. Nie zdąży. Ruszyła do wyjścia.

Kraków, Szpital Pediatryczny, 12 lutego 2020 roku

Tak bardzo chciał, żeby już poszli. Czekał na tę wizytę, lecz gdy tylko przestąpili próg oddziału onkologicznego, wiedział, że to zły pomysł. Babcia i dziadek nie potrafili ukryć przerażenia. Uśmiechali się nienaturalnie, mówili do niego, jakby miał pięć lat.

– Wszystko będzie dobrze, tylko musisz jeść ziemniaczki i mięsko – zapewniała babcia.

– Jeszcze będziemy tańczyć na twoim weselu, chłopie – dodawał dziadek.

Przez godzinę prześcigali się w zapewnieniach. Co chwilę jednak spoglądali na siebie, a z ich oczu wyzierał strach i ta obrzydliwa litość. Nienawidził jej. Dostrzegał ją u innych codziennie. W oczach odwiedzających, u ludzi stojących w kolejce w sklepiku, gdy go tam czasem wypuścili, w barze. Ta litość oblepiała go jak błoto. Odbierała mu chęć walki o życie.

– Nie mówcie tak do mnie! – powiedział nagle głośniej, niż zamierzał.

Babcia i dziadek zamilkli. Kobieta rozejrzała się nerwowo, sprawdzając, czy ktoś zwrócił uwagę na niegrzeczne zachowanie wnuka.

– Mikołajku, jak ty się do babci i dziadka zwracasz? Zawsze byłeś takim grzecznym chłopcem. – Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale mąż wstrzymał ją gestem.

Mikołaj ukrył twarz w dłoniach i wziął głęboki oddech. Naprawdę nie chciał im tego tłumaczyć. Podniósł na nich wzrok.

– Wy nic nie rozumiecie. Ja wszystko wiem. Ja tu już wszystko widziałem. Dwóch moich kolegów umarło. Teraz zostali tylko tacy, co nie lubią grać w *Minecrafta*. Wy nic nie rozumiecie. – Chłopiec wybiegł z sali, zostawiając zszokowanych dziadków.

Wymknął się z oddziału niepostrzeżenie i poszedł do swojej bazy. Miał takie ulubione miejsce za regałami, które stały przy wejściu do magazynu. Był tam szeroki parapet, gdzie można było siedzieć niezauważonym. Gdy wieczorem zapalano światła, obserwował stamtąd okna trzech oddziałów. Dawniej przychodził tu z Kacprem i podglądali dziewczyny. Fajnie było. Ale teraz siedział sam, bo Kacpra zabrakło. Umarł i on pewnie też niedługo umrze. Wyciągnął smartfona i postanowił, że nagra filmik. Zawsze tak z Kacprem robili. To był taki vlog z onkologii. Pamiętnik. Teraz wszyscy chcieli być youtuberami i oni też byli, tyle że szpitalnymi.

– Siema, tu Miki. Dzisiaj nagrywam na szpitalnym korytarzu. To mój osiemdziesiąty piąty dzień w szpitalu. Dwudziesty

bez Kacpra. Dzisiejszy filmik będzie smutny, bo dowiedziałem się, że mam złe wyniki i muszę tu jeszcze zostać...

Stała przed szpitalem i oddychała głęboko. Powietrze wydawało się rześkie i kojące. Zastanawiała się, jak matki pacjentów wytrzymują tam przez tyle dni bez wychodzenia na zewnątrz. Czy to da się w ogóle znieść?

Gdy tutaj jechała, miała wspaniały humor. Czuła się jak bohaterka, która zbawia ludzkość. Ona, cudowna Barbara Zajda, pomogła choremu Mateuszkowi.

„Egoistka”, skarciła się pod nosem. Nie mogła się otrząsnąć, wciąż stawały jej przed oczami te dzieci i ich umęczone matki.

A miała takie wspaniałe plany. Odkąd się dowiedziała, że Tomek rozwiódł się na dobre, zaczęła o nim intensywnie myśleć. Tak naprawdę gdy tu jechała, ważyła w myślach postanowienie, że się z nim prześpi. Teraz ten pomysł wydał się jej idiotyczny. Ale tak dawno z nikim nie była, że jeszcze rano czuła, że może to zrobić bez skrupułów.

W kieszeni zawibrował telefon.

– Basiu, czekam. – Jego głos był przyjemnie niski.

– Zaraz będę.

Siedział przy stoliku w kącie. Chciał ją pocałować na powitanie, ale tylko wyciągnęła rękę.

Uśmiechnął się zawadiacko.

– Góralico, myślałem, że ten etap mamy już za sobą.

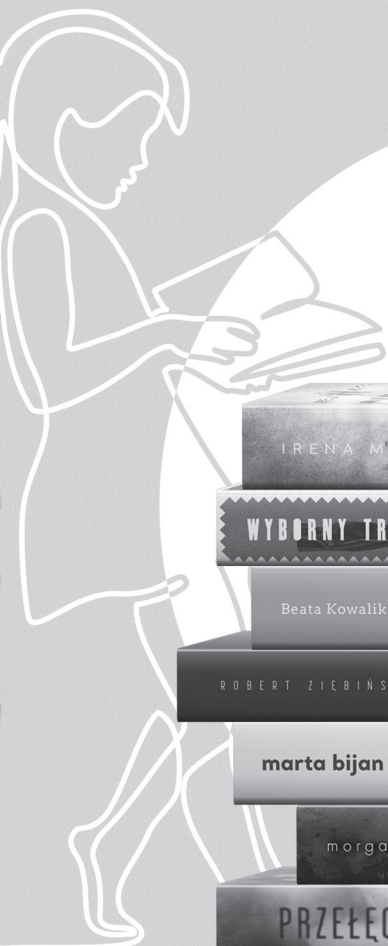
Zajda usiadła ciężko przy stoliku i przetarła twarz, zdominując o makijażu.

– Przepraszam cię, Tomku, zupełnie straciłam humor.

– Co się stało?



HISTORIE WART OPOWIEDZENIA



#MOVAODOBRYCHKSIĄŻKACH



www.mova.com.pl



[wydawnictwo.mova](https://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)



[wydawnictwomova](https://www.instagram.com/wydawnictwomova)



Zajrzyj i bądź na bieżąco!